Rok XI. Kraków, 15. lutego 1908 r. Nr. 4.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.
Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



Młody lajtnant, dla którego
Jest nowością w życiu wszystko,
Zastanawia się różnicą
Między damą — a artystką.

Pomiędzy balową salą
A tingelkiem lub szantanem,
Między dobrem towarzystwem
A tak zwanem znów mięszanem?

No i wreszcie wpadł na domysł
Przyczem zużył dość mozołu
Damy pokazują z góry,
A artystki znowu — z dołu.

Doświadczenie na tym punkcie
Jest u pana porucznika:
Że gdy jest sam na sam z którą
To różnica cała znika.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 3 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 lutego 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) „Drożyzna mięsa“ str 4 łam 3. od słów „Bo co do mnie“ do końca 2) Tekst pod ryciną górna na str. 6, łam 1 od słów „Więc Pan“ do końca, wreszcie 3) Tekst pod ryciną dolną na str. 7 łam 1: od słów „I nie szczędzą“ do końca — zawierają znamiona występku z § 515 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 26 stycznia 1908. Pogorzelski m. p.

Rozmówka aktualna.

— Jesteś pan karyerowicz, synekurzysta, idzie panu tylko o własną kieszeń... Kłamiesz pan, mówiąc, że masz na myśli dobro ogółu...

— Panie, co pan gadasz? Ja pana nauczę, ja pana wyzwę i zabiję...

— Nie, tego pan nie zrobisz.

— Dlaczego?

— Bo ja ogłoszę w dziennikach, że nie miałem zamiaru pana obrazić osobiście.

— A tak to co innego. Daj pan pyska.

* Enfant terrible.

— Mamusiu, dlaczego nasza guwernantka nie lata w powietrzu? — pyta sześcioletnia Andzia swej mamy, która jej właśnie opowiedziała historyjkę o aniołkach, zlatujących z nieba na ziemię.

— Ty także masz pomysły! — rzecze matka — przecież ona nie jest aniołem!

— Mylisz się mamusiu, ona jest aniołem! — upiera się Andzia. — Słyszałam, jak wczoraj tatuś powiedział do niej: aniołku!

— Taaak? — rzecze matka zaskoczona tą miłą niespodzianką. — Nie bój się, moje dziecko, ona już *wyleci*...

MAŁŻEŃSTWO A WIKT DOMOWY.

Małżeństwo jest podobne
Do wiktu domowego,
Przy obu — praw hygieny
Niech dotyczący strzegą.

Nie nadużywaj mięsa,
Gdy idziesz już do spania,
Najlepiej się ogranicz
Do jedynego dania.

Potrawa ci nie zbrzydnie
I (co rzecz główna przy tem) —
Na drugi dzień się zbudzisz
Z wybornym apetytem...

Chat-Noir.

OSTATNI KADRYL.

Na balu była z mamą
Arystokratka młoda,
Elektryzuje wszystkich
Jej szyk, jak i uroda.

Na sali się spotkała
Z biedakiem humorystą,
Co do bogatej panny
Miłością pałał czystą.

Choć sobie z tej figury
Nie wiele panna czyni,
Odważny humorysta
W dwoch susach jest już przy niej.

— O, pani! — rzekł młodzieniec,
Spojrzawszy czule na nią —
Czy do pierwszego walca
Poprosić mogę panią?

— Żałuję! — rzecze panna,
Zmierzywszy go po pięty —
Żałuję, lecz walc pierwszy,
Niestety! jest zajęty!

— A więc o polkę proszę!
Nie odmów mi, na Boga! —
— Z kim innym mam ją tańczyć —
Brzmi jej odpowiedź sroga.

— No, to ostatni kadryl
Zapewne wolny będzie! —
— Przepraszam! — rzecze panna —
Pan mylisz się w tym względzie!

Nie! — rzekła, poprawiając
Pierścionki na paluszku —
Kadryla ostatniego
Ja tańczę zawsze... w łóżku!

A młodzian rzekł z ukłonem,
Wzrok zatrzymawszy na niej:
— Tak, w łóżku? A *vis à vis*
Czy ma łaskawa pani?

Amaris.



* Zrozumiał go.

Pewien akademik widzi swego znajomego w towarzystwie dwóch sobie nieznanych panów. Woła go tedy na bok i pyta:

— Kto to jest ten pan z blond wąsem, z którym rozmawiasz?

— To mój kolega.

— A ten drugi? — wypytuje go dalej?

— Ten drugi także nie ma pieniędzy! — brzmi lakoniczna odpowiedź.

* Całe szczęście.

W myśl rozporządzenia ministerstwa kolei, plucie na podłogę w wagonach jest, jak wiadomo, pod karą grzywny surowo wzbronione. Pewien pasażer, poczuwszy gwałtowną ochotę wyplucia, pomny na srogą karę, otwiera okno, aby wypluć na pole, jednak na nieszczęście trafił całym ładunkiem prosto w twarz konduktora, który stał na stopniach wagonu. Naturalnie — usprawiedliwia się wobec niego, że niechcący i t. d. Konduktor wyciera sobie twarz rękawem i mówi spokojnie:

— Całe szczęście, że pan nie napluł na stopnie wagonu, bobym musiał pana ukarać grzywną 20 koron...

W małżeństwie.

Żona: Czy bardzo mnie kochasz?
Mąż: Nad życie!
Żona: A nie tęsknisz za kawalerskim stanem?
Mąż: O nie — tak mi obrzydł, że gdybyś umarła, to za tydzień się ożenię!

W MUZEUM.

Przed mumiami stała dama
O wydatnym nader biuście,
Lecz, że waty używała
Więc nie była w moim guście.

I tak rzecze zamyślona:
— Ja doprawdy nie rozumię,
Czemu to w Egipcie zawsze
Wypychano taką mumię? —

— U Egipcyan wypychano
Zmarłych ludzi — rzekłem z cicha —
Pani więcej dokazała,
Bo — za życia się wypycha...

Chat-Noir.

Noc omyłek.

(Humoreska).

Tymi dniami otrzymałem od mojej matki następujący list:

Mój drogi Kaziu!

Donoszę Ci, że nie jestem teraz w możności posłać Ci owych 300 koron, o które prosiłeś. Wiem, że Cię to, lekkomyślny chłopcze, zasmuci — ale skoro Ci podam przyczynę, mam nadzieję, że się mimo to ucieszysz. Nie mogę Ci z tego powodu teraz pieniędzy posłać, gdyż całą gotówkę spotrzebowałam dla Twej siostry Zuzi, którą przed tygodniem wydałam za mąż. Już jej więcej nie zastaniesz w starodawnym domu ojcowskim! Pan Pigułkiewicz, bardzo porządny, poczciwy człowiek, starał się o jej rękę, a ponieważ Zuzia nic przeciw niemu nie miała, więc i ja się też zgodziłam. Pan Pigułkiewicz uprowadził zaraz po ślubie naszą gołąbkę do Dyrdymałek, które to miasteczko, jak Ci zapewne z geografii wiadomo, leży we wschodniej Galicyi. Jest to ładna miejscowość, przynajmniej Zuzia ogromnie ją wychwala w swych listach. Mój zięć, a Twój szwagier jest bardzo bogaty — posiada własną aptekę, powszechnie poważany i szanowany, wprawdzie trochę starszy, aniżeli to dla Zuzi by pasowało, ale to nic nie szkodzi. Gdybyś do niego pisał, pisz grzecznie i taktownie, bo to bardzo surowy człowiek. Nie uwiadomiliśmy Cię o weselu dlatego, że Twój wuj i opiekun nie życzył sobie, abyś studya przerywał.

Miałabym jeszcze wiele materyału do pisania, ale pozostawiam to sobie aż do czasu, gdy Ci będę mogła posłać pieniądze. Właśnie pertraktuję z pachciarzem Goldbuchem o dzierżawę mleka. Jak tylko z nim skończę, natychmiast Ci poślę żądaną sumę.

Twoja Cię kochająca matka a nieszczęśliwa wdowa *Marya Z.*

P. S. Utrzymuj, kochane dziecko, bieliznę w największym porządku. Porachuj zawsze dokładnie kawałki, zanim je dasz praczce, taksamo przy odbiorze! Pamiętaj!

Przytoczyłem powyższy list w całej jego osnowie, aby sobie zaoszczędzić trudu nudnego przedstawiania się. Teraz już łaskawi Czytelnicy wiedzą, z kim mają do czynienia.

Bohaterem zatem niniejszej opowieści jest wesoły pasażer, kończący studya w Krakowie, posiadający dobrą matkę (którą staram się jaknajczęściej „pumpnąć“), pozatem mam niemiłosiernie srogiego opiekuna, nieznanego szwagra i koniecznie potrzebuję 300 koron!

Z niecierpliwością czekałem listu od matki z nowinami i monetą, aliści za parę dni dostaję z domu list z hiobową wiadomością, że interes z Goldbuchem się rozbił! Do kroćset tysięcy dyabłów! Co tu począć? Matka nie może mi posłać floty, bo sama nie ma, opiekun z zasady nie posyła mi więcej ponad miesięczną gażę — do kogo się zatem zwrócić? Moje „rzeczy wartościowe“, jak srebrny zegarek i także papierośnica dawno już spoczywają w lombardzie — a czy poza tem mam jeszcze co? Aha! Mam nieznanego szwagra, o którym matka pisze, że jest bogaty! Hm! To także coś warte! Możeby go tak naciągnąć!?

Nie zastanawiałem się długo i jeszcze tego samego dnia pospożyczałem sobie od kolegów kwotę, potrzebną na koszta podróży i wieczornym pociągiem wybrałem się w podróż *na Wschód* do sławnych Dyrdymałek. Przez całą drogę układałem plan kampanii przeciw kochanemu szwagrowi — przyczem wyznać muszę, miałem rozliczne skrupuły, bo ostatecznie — co tu owijać w bawełnę — planowałem małą co prawda, ale zawsze nieetyczną „ekspropryacyę“ przeciw nieznanemu szwagrowi i do tego jeszcze podczas jego „miodowych tygodni“.

Wszystkie plany po kolei jako niezręczne odrzucałem — to też byłem kompletnie nieprzygotowany, gdy na drugi dzień popołudniu pociąg stanął na peronie w Dyrdymałkach. Wsiadłem do fiakra. Do pana Pigułkiewicza! Wiesz gdzie mieszka? — zawołałem.

Woźnica kiwnął potakująco głową i ruszyliśmy do miasta. Za kilka minut stanęliśmy przed domostwem mego szwagra.

* * *

Moja siostra Zuzia z radości płakała.

— To ty jesteś, kochany Kaziu? Naprawdę ty? Czyś zwaryował wyjeżdżać na taki mróz z Krakowa i tutaj się wlec do tej dziury? Chodź do mnie! Ucałuj mnie! Jak to mądrze było z twej strony, żeś się do nas wybrał! A propos! Czy lubisz sztrudel z jabłkami? Tak? Będzie dzisiaj na kolacyę! A z jakim sosem jesz kotlety cielęce? Bo musisz wiedzieć braciszku, ja teraz jestem panią domu i rządzę w kuchni! Wszystko zależy odemnie! Widzisz to? — Przy tych słowach z dumą potrząsła olbrzymim pękiem kluczy, który na kółeczku zwisał jej u pasa. Ten oto kluczyk jest od spiżarni, tam są moje kon-

POLICYA W USŁUGACH ŻYDOWSKIEGO TEATRU.

Czy to teatr, czy to tingel
Lub też zbiegowisko,
To c. k. policya nasza
Musi też być blisko.

Bo policya — jak wiadomo
To pewna obrona
I w tym celu też wysadza
Komisarza z łona.

Do teatru żydowskiego
Również wysadziła
By był reprezentowany
Porządek i siła.

W teatrzyku u Friedmana
Wieczorem w niedzielę,
Zebrało się koło ósmej
Gości bardzo wiele.

Pan komisarz (Doktor prawa —
Mówiąc nawiasowo)
W zbytniej swojej gorliwości
Silnie pokpił głową.

Bo nikomu literalnie,
(Dlaczego? nie wiedzieć!)
Nie pozwalał stać w teatrze
Ale kazał siedzieć!..

Opornego w tym kierunku
(Pan doktor pamięta?)
Kazał z miejsca aresztować
Pewnego studenta.

Rzucili się na ofiarę
Policyanci wściekli,
Jak złodzieja lub bandytę
Do kozy go wlekli.

Otóż pytam, czy to zgodne
Z rolą komisarza,
Jeżeli się na porządek
W ten sposób uważa?

Czy reprezentacya władzy
Jest zwyczajna szopka,
I czy się komisarz zgodził
W tinglu — za parobka?

Otóż jedno konstatuję
(„Bocian“ nie przesadza)
Że zazwyczaj zamieszanie
Robi u nas władza!

I że zawsze (to dowodnie
Widać z tego faktu)
Brak policyi komisarzom
Ważnej rzeczy: taktu!...

Bocian.

* Ale się zemścił...

Pewien rzeźnik spotyka się na ulicy z znajomym piekarzem.

— Skądże to? — pyta piekarz.

— Byłem u ciebie — mówi rzeźnik — i kupiłem sobie bochenek chleba.

— A gdzie go masz?

— W kieszeni od kamizelki! — mówi złośliwie rzeźnik.

— Poczekaj, ja się już zemszczę na tobie — pomyślał sobie piekarz. Po kilku dniach znowu spotyka rzeźnika.

— Skądże to? — pyta tenże.

— Od ciebie! — brzmi odpowiedź piekarza. — Kupiłem u ciebie świńską głowę...

— A gdzie ją masz?

— Ano... pod kapeluszem! — brzmi tryumfalna odpowiedź piekarza.

* Wpływ wielkiego miasta.

Pewien młody lekarz po ukończeniu studyów przyjeżdża do swego miasteczka rodzinnego i przy tej sposobności odwiedza swego dawnego profesora gimnazyalnego, znanego z surowych zasad na punkcie moralności. Profesor gratuluje swemu uczniowi do rychłego ukończenia studyów i pyta go, jakiemu specyalnemu zawodowi zamyśla się poświęcić?

— Chorobom kobiecym! — mówi doktór.

Profesor zmarszczył brwi i z świętem oburzeniem rzecze:

— Ten przeklęty wpływ wielkiego miasta!...

NA WYSTAWIE RZEŹB.

— Moja córko (woła ojciec)
Gdzie podziałaś się u biesa?
— Ja... tatuńku... ja.. studyuję...
Daktyl Arystofanesa.

— Co takiego? nie rozumiem —
To... tatuńku... część figury...
Zresztą bliżej cię objaśnią
Wystawione u nas *Chmury*.

Poszedł papa do teatru
I dowiedział się tam tyle,
Że córeczce sprawił lanie
Za patrzenie na daktyle.

SŁUŻBA U OŁTARZY MIŁOŚCI.

Miłość jest najwyższem bóstwem
Na olbrzymim ziem obszarze
Nieśmiertelny król Salomon
Już budował jej ołtarze.

Jego papa — król-psalmista
Dawid lubiał każdą babę,
W chwilach wolnych od kapłaństwa
Emablował swą Betsabę.

Rzućmy okiem w inne czasy,
W inną się przenieśmy sferę:
Czcili Grecy piękną Frynę,
Ladacznicę i heterę.

I we Francyi za Ludwików
Miłość łączy różne kasty,
Mieszczaneczki kochał Ludwik
I Czternasty i Piętnasty.

I nasz król Kazimierz Wielki
Miał dla niewiast czułe serce,
Składał berło i koronę
Na Łobzowie przy Esterce!

Tak kochali się królowie
I rycerze i poeci,
Ileż było bohaterstwa,
Ile pieśni, ile dzieci!...

I choć miłość (przyznać trzeba)
Z lwa — robiła nieraz osła,
Ale sama — jako taka —
Była piękna, wielka, wzniosła!

Dzisiaj się zmieniły czasy
I zmieniły ludzkie gusta —
Dzisiaj Miłość się przechrzciła
I nazywa się — Rozpusta!

A ołtarzów jej do licha
Znajdziesz młody przyjacielu
W tingel-tanglu i Orfeum
I w teatrze i — w hotelu..

Dziś — w Miłości służbie został
(Straszna dla niej poniewierka!)
Augur: lekarz policyjny
I kapłanka: akuszerka!..

Remember.

Zadowolony.

Ona: Jesteś za młody Arturze, mej ręki nie otrzymasz!

On: Byłbym zadowolony, gdybym cośkolwiek otrzymał..

fitury... a jakie? Palce będziesz lizał! Zgadnij od czego jest ten wertheimowski kluczyk?... Nie wiesz? Zgłupiałeś widać do reszty!... To jest od mojej kasetki z biżuteryami! Mój mąż mi masę rzeczy nakupił!... Aha... prawda... wszak ty jeszcze mego męża nie znasz?...

— Nie! Nie mam jeszcze przyjemności! — odparłem.

— To bardzo miły człowiek! Chociaż surowy jest i punktualny!

— A kochasz go?

— Jak możesz pytać coś podobnego! — przy tych słowach dała mi klapsa w rękę.

— A więc kochasz go?

— Już się poznacie przy kolacyi!... Ale... ale... co ja też plotę!... Mój mąż nie będzie dzisiaj na kolacyi w domu!

— Czy wyjechał?

— To nie, ale zaraz przyjdzie!

— Wiesz, moja droga, teraz cię już nic a nic nie rozumiem! Najpierw mówisz, że nie przyjdzie na kolacyę, później, że zaraz wróci do domu...

Moja roztrzepana siostrzyczka spoważniała.

— Widzisz! — rzekła tajemniczo — historya jest taka! Przyjdzie do domu, aby się przebrać! Nie będzie jednak na kolacyi w domu, bo jest zaproszony do burmistrzów.

Po niedługim czasie zjawił się mój szwagier. Był to mężczyzna słuszny, cera twarzy koloru ziemistego, oczka wystające i niespokojnie na wszystkie strony latające — przytem kark trzymał zawsze sztywno.

— Mój mąż! Mój brat!... — przedstawiała Zuzia.

— Cieszy mnie bardzo! — mówił szwagier uroczystym głosem — twoja siostra wiele mi o tobie opowiadała, lecz nie spodziewałem się, tak prędko asana u mnie zobaczyć!

Skłoniłem się w milczeniu.

— Z pewnością jesteś w podróży?! — indagował mnie dalej szwagier.

— Nie! Tutaj przyjechałem! Nigdzie dalej nie jadę!

— Tutaaaj?! — powtórzył szwagierek, a głos jego brzmiał głucho. Cóż cię tu sprowadza?

— Chciałem was zobaczyć, i.. i...

— I co? — pytał szwagier, topiąc we mnie badawcze spojrzenie, od którego krew w żyłach mi się zsiadła.

— I.. i... — jąkałem się — kocham bardzo Zuzię...

— To bardzo wzniosłe uczucie, miłość braterska — rzecze szwagierek i wznosi nabożnie oczy ku powale. Naprawdę! Czy mój frak wyczyszczony, Zuziu? A długo myślisz tutaj zabawić?

— Jutro wyjeżdżam. Mam w Krakowie pilną robotę na klinice!...

— To bardzo ładnie z twej strony! Punktualność jest najważniejszą cnotą, a obowiązek jest panem wszystkich naszych działań! — mówił namaszczonym głosem. A teraz żegnam cię! Muszę się przebrać, gdyż wieczór spędzę poza domem, a gdybyś przypadkiem wyjechał, zanim ja wrócę w takim razie...

— Nie!... Nie!... — wykrzyknąłem zrozpaczony. Muszę koniecznie z tobą pomówić w pewnej delikatnej kwestyi!

— Może mi teraz powiesz, o co chodzi, gdyż rano idę do kościoła!...

— *Saperlot*! W takim razie może jeden raz opuścisz mszę!

Mój szwagier popatrzył na mnie złym wzrokiem, poczem złożył ręce jak do modlitwy i rzekł smutnie:

— Mszę opuścić! A to dlaczego? Kaziu, jesteś złym chrześcijaninem! A moja rodzina zawsze składała się z religijnych ludzi... Będę się modlił za ciebie! Po tych słowach wyszedł z pokoju.

— Już dobrze, dobrze! — pomyślałem sobie. Nie wymotasz ty mi się ptaszku z tych trzystu koron! A potem możesz się modlić, ile ci się żywnie spodoba!

* * *

Kolacyę spożyłem sam na sam w towarzystwie Zuzi. *Menu* było też na wskroś kobiece: same słodycze, leguminy, sosy — natomiast brakło kompletnie duszy, że się tak wyrażę, każdej kolacyi: wódeczki! Zaledwo mogłem się doczekać końca uczty — natychmiast udałem się do miejscowej kawiarni, o ile się nie mylę „pod konającym łabędziem“, Zuzi zaś powiedziałem, że koniecznie chciałbym sobie oglądnąć miasteczko. Tak zwana kawiarnia mieściła się w dwóch ciasnych, okopconych izdebkach, tuż koło poczty. Rudy kelner, który usługiwał, wybałuszył na mnie oczy jak na dziwoląga, gdym zadysponował 1 czarną kawę i dużo likieru. Kawa była marna, likier jeszcze gorszy, ale mimo to alkohol zdziałał swoje: wpadłem w dobry humor. Było nie było! — pomyślałem sobie — furda, co tam jutro przyniesie! Na razie bawmy się! Moja kochana siostrzyczka czuje się szczęśliwą, to grunt. Ma wprawdzie nieznośnego męża, ale to jej rzecz! A i ja też muszę być szczęśliwym!

— Hej! Kelner! — krzyknąłem z szerokim gestem rąk, jak za dobrych czasów.

ON I JA.

Codzień cię widzę z twym bankierem
(Rzecz dla mnie najprzykrzejsza w świecie)
W tymsamym bywasz z nim lokalu
Co ja — i razem obiad jecie.

On — ignorując twą obecność
Pochłania kawior i pasztety
A ja zdaleka cię podziwiam,
I chudą pieczeń jem niestety!

A po lukullusowej uczcie
(To irytuje mnie na seryo)
On ci pomaga się ubierać
Ze staroświecką galanteryą!

Niech bankier z tobą obiad jada,
Ja nie zazdroszczę plutokracie,
Bo wiem, że za to dziś wieczorem
Będę u ciebie na herbacie.

Tam oprócz różnych smakołyków
Mnie jeszcze i inne czeka danie —
A po herbacie — wiem na pewno
Zatrzymasz mnie i... na śniadanie!

Niech bankier się kochanką chełpi,
Ja nie zazdroszczę nic nikomu!
Niech on *ubiera* cię w lokalu,
Gdy ja *rozbierać* mogę w domu!...

Chat-Noir.

Rozwiedziony.

— Oddasz pan dzieci na pensyę, czy też weźmiesz guwernantkę do domu?

— Dzieci oddam na pensyę, a do domu wezmę guwernantkę!...

Między przyjaciółkami.

— Więc naprawdę zaręczyłaś się z tym starym donżuanem?

— Tak, ale tylko pod tym warunkiem, że ślub odbędzie się za rok i że on przez ten czas będzie się dobrze sprawował.

— A jak tego nie dotrzyma?

— To się pobierzemy wcześniej...

U wód.

— Mężczyźni tutaj to sobie wyraźnie z nas kpią! Czy widziałaś już kiedy, żeby panna z wód z mężem wróciła?

— Takiej żadnej — ale z dzieckiem to bardzo dużo!

Nowa serya biletów wizytowych.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ
strażnik koronny.

KONSTANTY LIPOWSKI
prezes kamieniczników wiernych prezydentowi miasta.

Zamachy tegoroczne.

20 stycznia zamach na prezydenta Lea. Wszyscy trzej sprawcy ujęci i skazani na odczytywanie budżetu m. Krakowa.

21 stycznia zamach na fizyka Wilkosza. Podejrzani o zamach dr. Schaitter i dr Zopoth.

26 stycznia zamach na Prusaków, dokonany przez „Straż polską“ pod dowództwem radcy Bartoszewicza.

2 lutego cała serya zamachów:

We Lwowie na zarząd główny Tow. Szkoły ludowej. Zamach się nie udał.

W Krakowie zamach na szynki, dokonany przez tow. *Ethos.* Sprawcy oddani pod sąd trybunału, składającego się z radcy Miedniaka, radcy Drobnera i radcy Tillesa.

W resursie urzędniczej zamach na zdrowie i życie dzieci (bal dziecinny). Kierownik zamachu rejent Klemensiewicz.

Donżuani.

— Czy to prawda, że chcesz się ożenić?

— Prawda, już mi się kobiety sprzykrzyły!

Cięta panna.

Bardzo brzydki młody człowiek: Czy pani lubi małpy?

Panna: Czy mam to uważać jako oświadczyny?

O PORT ARTURA.

Gdy się bronił Port Artura
I upadł nareście,
Gdy Japończyk zatknął sztandar
W owem „russkiem mieście,

To i Wiluś się odezwał
(Co nie jest nowina)
Bo, gdzie wielki pies zawyje
Szczeka mała psina.

I powiedział głośno oto:
„To są ludzie szczerzy
Tam obydwom bohaterom
Order się należy“.

I pierwszemu dał odznakę
Za to, że Port zdobył
A drugiemu, że tak długo
W twierdzy owej pobył.

Zmienne losu są wyroki
Ludzki los jest zmienny
Bo na karę śmierci skazał
Stössla sąd wojenny.

A więc teraz jak wygląda
Wiluś z swym orderem?
Czy co najmniej nie jest człek ten
Politycznem zerem?

Kiedy orderami sypie
W myśl dawnych nawyczek:
To dla Stössla — szubienica
Dla Wilusia stryczek!...

Bocian

Enfant terrible.

+ W salonie pp. X. toczy się ożywiona rozmowa na temat karygodnego lekceważenia najzwyklejszych zasad domowej hygieny.

— Powinniśmy przedewszystkiem odzwyczaić się od przyjętego u nas zwyczaju podawania sobie rąk przy witaniu się, picia z jednego kieliszka, całowania w usta — mówi gospodarz domu. Uniknęlibyśmy w ten sposób zaszczepiania sobie wzajemnie bakcylów najzaraźliwszych i niebezpiecznych chorób.

— A to pewnie dlatego mamusia wczoraj pogroziła palcem panu Henlikowi i powiedziała mu „nie można“ gdy ją w sypialnym pokoju chciał pocałować — odzywa się z powagą 5 letni Staś, który przysłuchuje się rozmowie. Pewnie mamusia się bała, żeby jej pan Henryk nie wsunął w usta bakcyla!...

— Sługa pana dobrodzieja!

— Czy są jakie ładne dziewuszki w tej nędznej dziurze?

— W Dyrdymałkach som samy ładny kubity! — odparł sentencyonalnie kelner.

— Głupiś! — zawołałem. Zrozumże gapiu, że mnie chodzi o dziewuszki... hm... hm... już wiesz jakie... chciałbym się zabawić trochę...

Kelner zrobił przebiegłą minę:

— Naturalnie... że som... — szepnął poufale.

— A... a gdzie?

— Czy pan dobrodziej tutaj obcy?

— Naturalnie, inaczej bym cię nie pytał!

— Nu, to jest niedaleko stąd — mówił kelner nachylony nad moim stołem. Na lewo od poczty jest mała uliczka... tam sze znajduji ten dom... na żółto pomalowany... a okna som oświetlone...

— Zostaw mnie już resztę! Już trafię!

Zapłaciłem i wyszedłem z obskurnej tawerny. Dyrdymałki już spały snem sprawiedliwego — z wszystkich stron patrzyły na mnie czarne okna poczciwych mieszczaków. Idąc we wskazanym mi kierunku, natrafiłem na oświetlony dom.

— Jestem na miejscu — pomyślałem sobie. Brama jest otwarta! Dalejże na górę!

Schody również były rzęsiście oświetlone, co było tem lepsze, ileże moje nogi po licznych alkoholach dość niepewnie kroczyły. Tam do kroćset! Jakie eleganckie urządzenie! Niczem Kraków! Znać, jak to cywilizacya się rozprzestrzenia! Wszedłem do pierwszego z brzegu pokoju.

— Servus dzieci! — zawołałem wesoło. Jak się macie aniołki?

Na środku pokoju stało kilka wystrojonych dziewcząt — pierwszą z brzegu wyściskałem. Dziewczęta z krzykiem pierzchły do drugiego pokoju.

— Nie uciekajcie! — wołałem, goniąc za niemi. Ale zdołałem przebiedz zaledwo trzy pokoje, gdy drogę mi zagrodziła jakaś starsza, korpulentna dama.

— Czego pan sobie życzysz? — zapytała.

— Czego?... Ha... ha... chcę tę pulchną blondyneczkę... sprokuruj mi ją, gosposiu, dostaniesz osobno na piwo...

— Co pan mówi? Nie rozumiem pana!

Już chciałem po grubiańsku odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mi w gardle, a nogi trząść się podemną zaczęły. Dwie śliczne panienki w towarzystwie jednego pana zbliżały się do nas. Patrzę... patrzę... oczy przecieram... nie... nie mylę się... to mój szwagierek!... Tutaj!...

— Poczekaj — myślę sobie — dam ja tobie ty świętoszku!... W domu masz żonę i *tutaj* chodzisz? Zapłacisz ty drogo za tę tajemnicę!... Rzeczywiście, co za szczęście, żem go tutaj spotkał!... Ależ to woda na mój młyn!...

W tej chwili stanął szwagier przedemną i ostro mię zapytał:

— Czego tu szukasz?

— Tego samego, co ty! — odpowiedziałem hardo. Chcę się zabawić!

— Nie rób skandalu! Hańbę sprowadzasz na mój dom!

— Ja... ja robię skandal? — krzyknąłem oburzony...

Tymczasem otoczyło nas mnóstwo panów i pań, czego naturalnie nie zauważyłem.

— Ja robię skandal? — wołałem w pasyi — i ty śmiesz mi coś podobnego mówić? Ty stary lisie! Ty bezwstydny świętoszku! Patrzajcie go! Codziennie chodzi do kościoła a wieczorem z temi osobami zdradza swoją żonę, moją nieszczęśliwą siostrę! Wstydź się faryzeuszu!...

Ziemista twarz mojego szwagra nabiegła krwią — myślałem, że się rzuci na mnie, jak rozjuszony tygrys. W tej chwili atoli opadło mnie z tyłu dwóch parobków.

— Wyprowadźcie go! Natychmiast — wołała owa korpulentna dama z całych sił.

Naprożno się broniłem. Wypchnęli mnie na schody.

— Co to za postępowanie z gośćmi — krzyczałem. Ja przecież zapłacę! Co kosztuje ta blondynka?

Aby zaś moje słowa miały większą wiarę, wyjąłem z kieszeni złotą dziesięciokoronówkę.

— Nie możemy pana puścić! — tłómaczył się sługus — taki mamy rozkaz!

— Ależ dlaczego? Ja przecież zapłacę!?...

— Te panny nie są dla pana! — mówił służący — a zaproszenia na wieczór do burmistrza pan nie dostał...

* * *

Jeszcze tej samej nocy wyjechałem do Krakowa. Mój szwagier na zawsze mi się wymknął. Czemuż, o Boże, mając w głowie, musiałem wdepnąć do niewłaściwego domu?!!... *Persico.*

Rozsypane ogłoszenia.

Młody wyżeł, lat 34, ze stałym rocznym dochodem 1800 koron, poszukuje obowiązku jako bona dla młodej panienki.
Wiadomość w administracyi „Czasu“.

Bona francuska z dobrej mosiężnej blachy, z żelaznemi szprychami, stojąca na drewnianej podstawie, bijąca kwandranse i godziny, nakręcająca się z tyłu — jest do pozbycia za tanie pieniądze.
Wiadomość w klinice ginekologicznej.

Zdolny nauczyciel kryty dachówką, 22 mtr. długi, 18 mtr. szeroki, poruszany parą i wodą, z powodu śmierci w całości lub częściami do sprzedania.
Wiadomość w biurze Zakładu czyszczenia miasta.

Młody człowiek, dobry cyklista, ukończywszy studya w klasztorze żeńskim, poszukuje umieszczenia u renomowanej akuszerki, pod największą dyskrecyą z dobrą i pewną opieką.
Wiadomość w „Przeglądzie katolickim“.

Młode używane wdowy z osobnym wchodem, całkiem suche i bez wilgoci, z widokiem na podwórze, znajdą umieszczenie w Towarzystwie asekuracyjnem za dobrem wynagrodzeniem.

Młoda dziewczyna, która odbyła 3-letnią służbę wojskową przy piechocie i umiejąca się obchodzić z końmi, jest każdej chwili do zamienienia na sanki parokonne.
Wiadomość w Ekonomacie miejskim.

Czeladnik ślusarski, umiejący dobrze gotować, władający biegle językiem francuskim i niemieckim, znajdzie umieszczenie u szewca, który rwie zęby bez bólu.
Wiadomość w administracyi „Głosu Narodu“.

Zdolna kucharka z żaglowego płótna, wypchana rossharem, do rozkładania, ze szklannymi bokami, 3 metry średnicy mająca (kilo 54 hal.) każdej chwili do odstąpienia z wolnej ręki.
Wiadomość w Biurze pośrednictwa pracy.

Stare nadgniotki zdatne dla mleczarzy i rzeźników, tanio do sprzedania z powodu nagłego wyjazdu.
Wiadomość w administracyi „Przeglądu zdrojowego“.

Młoda i przystojna dziewczyna 15 miary, chodzi bardzo dobrze w parze, z dobrymi chodami, z podwójnemi drzwiczkami ładnie politerowanemi, o 10 frontowych oknach, 10 lat wolna od podatku — jest do sprzedania lub do zamiany na dobro tabularne.
Wiadomość z grzeczności (!?) w biurze adw. Dra de Boishebert-Doboszyńskiego.

Maszyna parowa, która wskutek nieszczęśliwego wypadku oślepła na jedno oko, prosi o łaskawe wsparcie.
Wszelkie datki przyjmuje redakcya „Nowej Reformy“.

Emerytowany uczciwy urzędnik, holenderskiej rasy, o sile 10 koni, przyjmie każdej chwili dziecko do piersi.
Wiadomość w sekretaryacie „Związku turystycznego“.

U lekarza.

— Tak, proszę pani, wszystkie te dolegliwości zniknę, gdy tylko pani za mąż pójdzie.
— Wszystko to dobrze, panie konsyliarzu, ale jabym chciała, by mi już dzisiaj lepiej było.



AFORYZMY KINDERMETHA

(Nowe serye o kubity).

Zwykły kubity jest bardzo podobny do miedziane monete: jak straczi dźwięku i połysku, to sze ją robi cofnącz z obiegu. Auf mane munes!

* * *

A lekko miszlne kubity jest trochy podobny do żyrowany weksel: jak jest więcy na nim podpisy — to można prędzy puszcicz w kurs i trochy zarabiacz.

* * *

Kubite jest także jak te sprężyne od zygarek: jak szi jej nie nakręczi, to sobie stanie.

* * *

Z te chłopskie kubity to naprawdy ni można sobi dać rady! Takie babe ze wszi to wtedy dopiro wątpi o wiernoszczy swojego męża, jak un jej już przestanie bicz z kijem! Tak, jakby une na wszi przez bicze dostawały dzeczy!

* * *

Co wspólnego ma kubita i boleszczy od zębów? Oboje sprowadzają bezsenny noc! Słowo honorowy daje.

Z rozmów poufnych.

— Ja nigdy mego męża nie zdradzę! On jest tak dobrym...
— Cóż chcesz, woły są też dobremi stworzeniami, a natura je i tak rogami obdarza.

Ze scen małżeńskich.

— Tu był dziś oficer od generalnego sztabu! Co on tu robił?
— Widocznie, że dzisiaj nic nie ma do roboty — odpowiada z zimną krwią żona — gdyż inaczej nie miałby czasu na składanie wizyt.

ZAGALOPOWAŁ SIĘ!

Ach! miłość to potęga,
Okrutna, samowładcza!
Ot, przykład: pewien młodzian
O pannę się oświadcza.

Do nóg upada matce,
Jak długi na podłogę
I woła: „Bez twej córki
Bóg świadkiem — spać nie mogę!...

Amaris.

ŻYDÓWKA W KLASZTORZE.

(Temat na libretto operetkowe).

To romantyczna
Strasznie afera:
Była raz sobie
Córka felczera.

Żyła szczęśliwie
Na Starem Mieście,
Aż się jej chłopca
Zachciało wreście.

Subjekt jej ojca
Był tuż pod ręką,
Wkrótce romansik
Zaczął z panienką.

Romans miał przebieg
Jak innych wiele,
Bo Frania była
Pokorne cielę.

On — czuł, że dyabeł
W sercu mu siedzi,
Więc szedł obrony
Szukać w spowiedzi.

Ksiądz oburzony
Wyciął mu mówkę,
Że grzech śmiertelny
Kochać żydówkę.

— Niech aniołowie
Przed tem cię strzegą,
Najpierw chrzest — potem
Możesz — ten tego...

Sprawę wyłuszczył
Kochanek Frani,
Rzecz ta zrobiła
Wrażenie na niej.

Nie chciała zerwać
Z nim Frania mała,
Zmienić religię
Raczej wolała.

Czeka ochrzczenia
W jakimś klasztorze,
No, bo inaczej
Chłopiec nie może...

Wzruszoną była
Dolą chłopczyka
Bardzo pobożna
Siostra Ludwika.

Więzi dziewczynę
W murów czeluści,
Ojca ni matki
Doń nie dopuści.

Co sobie robi
Z prośnego żyda?
Gdy dziewczę ochrzci,
Chłopcu ją wyda...

Choć katolikiem
Wierzącym jestem,
Wstyd, co się dzieje
W wieku dwudziestem!

Klasztor wraz swoim
Cichym kościółkiem,
Dziś dla rozpusty
Stał się przytułkiem!

„Goj“ na żydówkę
Zarzuca pęta —
A pośredniczy:
Siostrzyczka święta...

Bocian.

Trafna odpowiedź.

Pewien młody człowiek, który się zaręczył z przystojną wprawdzie, lecz trochę kulejącą panną, zapytywany przez swych przyjaciół o tak szczególny gust, odrzekł uspokajająco:
— Przecież nie żenię się z nią dlatego, by z nią chodzić na polowanie!



„Moja ciociu! — pyta „panna“
Starej makareli
Zmym kochankiem tośmy się coś
Trzy dni nie widzieli

— W takim razie — rzecze ciotka
Ubierz że się pięknie
Gdy w tej sukni cię zobaczy,
To się biedak zlęknie!

Stara suknia i kapelusz
Uważ tylko Maniu!
Że się jemu nie spodobasz
W tak brzydkiem ubraniu.

— Ja też widzę! — rzeknie panna
Nie chcąc mieć ambaras
Gdy do niego przyjdę tylko,
To ją zdejmę zaraz!...



Oto jedzie na przechadzkę
Arystokratyczna dama
Wszystko na niej zagraniczne:
Żywa obcych firm reklama.

Co na siebie tylko bierze
To wydała zagranica
Prócz jednego co krajowe,
Męża jej i — forysica.



— „Nie kokietuj chociaż przy mnie!“
Mówi mąż do żony
Na jej wolne zachowanie
Strasznie oburzony.

— Nie kokietuj moja droga
Czyż proszę daremnie?
Czuję już, że z irytacyi
Krew się burzy we mnie.

Żona na to zaś prostując
Swą figurkę tęgo
„Krew się burzy?“ Ach nie blaguj
Stary niedołęgo!...



Matka córkę swoją beszta
To porządek! proszę!
Co ma znaczyć, że masz dziurę
Tu w lewej pończosze!

Tak wysoko pod kolanem
Nie to skandal przecie
W jaki sposób się rozdarła
Powiedz moje dziecię!

Córka na to: Zaraz mamie
Objaśnieniem służę:
Cóż ja winna, że pan Zdzisław
Ma paznokcie duże!?



Noc całą literalnie
Trwa jej forsowna praca
Nad ranem zaś dopiero
Do domu matki wraca.

Ta praca natężona
Nadzwyczaj ją zatrudnia
Nad ranem spać się kładzie,
Spi tylko do południa.

Mamusi swej niekiedy
Guldenem gębę zatka,
Lecz dziś jej nic nie dała
Urąga zatem matka.

Do oczu córce skacze
I ręce jej się trzęsą
„Że suchym chlebem żyje,
Choć potaniało mięso!"

A córka jej odrzecze:
„Ot to jest biedą całą,
Że tak jak mama mówi
Dziś mięso potaniało!..."



Dobre numera.

Zajechał do hotelu
Gość i o numer pyta
Niech będzie dobry numer
Nie? To *adieu!* i kwita!

Przychodzi pokojówka
W zalotnej swej sukience
Ma biust wygorsowany
I obnażone ręce.

„Pan pragnie dostać numer
To zaraz pan dostanie
Z obsługą, czy też bez niej
Jak woli pan, mój panie!"

I gość miał zaraz numer
Bo zmierzchać się zaczyna
Lecz jeszcze lepszy numer
Jest młoda ta dziewczyna.



Dwie młode pensyonarki
Sprzeczały się wzajemnie
— Mój Staszek zakochany
Nie w tobie jest, lecz we mnie!

I przyznaj mówi pierwsza
Zosieczko ukochana
W tem dowód, że codziennie
Przychodzi do nas zrana!

To nic! — odpowiada druga
To na nic się nie zdało
U ciebie zrana bywa,
A u mnie przez noc całą!



Hej! za płotem maćkowym,
Gdzie wrzelina niska
Młody panicz nad wieczorem
Grubą Hankę ściska.

— Niechże panicz da mi spokój
Bo narobię krzyku
— Rany Boskie! weź pan rękę
Mój ty paniczyku!

— Co pan robi! Wszyscy święci!
Bo choć to przyjemnie,
Ale włosy mi się zburzą
I sukienkę zemnie.

Hej! za płotem za maćkowym
Stoi w polu grusza
A pod gruszą strach, czy upiór?!..
Coś się w nocy rusza!

OBROŃCA STÖSSLA.

Choć skazany został Stössel,
Jednak wielkie *for* ma,
Bo w obronie jego staje
Krakowska *Reforma*.

Pokrewieństwo tu przyczyną,
Jeden duch im matką,
Bo i Stössel i *Reforma*
Poddają się gładko.

Stössel oddał Port Artura
W ręce Japończyków,
A *Reforma* się poddała
Zbiegom od stańczyków.

Jeśli Stössel się wykręci,
To jest pewność wszelka,
Że obrońcy swemu przyszle
W nagrodę rubelka.

A gdy wróci do zaszczytów,
Dla tego Paliaka
Gotów nawet zdobyć order
Swiatowo Duraka!

Ostatnie wiadomości

Stanisława Brandowskiego, redaktora „Gońca Polskiego“ skazano na 90 koron za nazwanie posła Liebermanna „bydlęciem“. Gdyby o taki epitet sam Brandowski się obrażał, a karę do kieszeni obrażonego wypłacono, to mógłby już Brandowski kilka kamienic kupić we Lwowie.

Do przyszłego budżetu Krakowa wstawione będą pozycye:

Prezydentowi za lakiery zdarte na balach 1000 koron.

Prezydentowi na pistolety 500 koron.

Subwencya „Nowinom“ 4000 koron.

Naczelnikowi straży pożarnej (zwrot wydatków na osoby przez niego przejechane 12000 kor.

Redakcyi *Nowej Reformy* za druk komunikatów magistrackich i obronę prezydenta 16000 koron.

Na reducie literackiej, zapowiedzianej na dzień 1 marca mają się ukazać:

Prezydent Leo w masce demokraty, ściskający prawicą dłoń prezesa Kahału, a lewicą dłoń Luegera;

Redaktor Konopiński w kostyumie ministra oświaty;

Wiceprezydent Szarski w historycznym kostyumie sekretarza zjazdów katolickich z napisem na piersiach: „Tak to *in illo tempore* bywało;

Mecenas Doboszyński w kostyumie markiza francuskiego;

Poseł Stapiński w kontuszu z orderem św. Judasza Iskaryoty;

Radca Beringer ucharakteryzowany za Rafaela;

Radca Łepkowski w ubiorze kominiarza;

Poseł Sikorski przebrany za Demostenesa.

Nowa Reforma donosi, że zabawę taneczną „Związku akademickiego“ zaszczycili swą obecnością państwo Jugendfeindowie.

O tym fakcie po wszem świecie
Rozchodzi się wieść.
Zazdrość wzbudza taki honor
Taka wielka cześć!

W czepku „Związku“ się rodziłeś —
Postaraj się wnet,
By na przyszłej twej zabawie
Był pan Kindermeth.

PORZĄDKI MIEJSKIE.

Zapaleni entuzyaści
Chcąc ucieszyć nas tem
Stary gród nasz podwawelski
Zowią „świętem miastem“.

Inni zwią go „katolickim“
Bez skaz i bez grzechów,
Inni — twierdzą socyalizmu,
Inni — gniazdem klechów.

Sprzecznych zdań o naszem mieście
Znajdzie się tysiące,
Ja zaś Kraków mam za miasto
Brudne i śmierdzące.

Za granicą słynie chlubnie
Katolicki Kraków
Z odrapanych murów swoich,
Z rynsztoków, kloaków.

Więc gdy Leo opanował
Stolec prezydenta,
Postanowił też usunąć
Wonne mankamenta.

Widząc bowiem, że stolica
Wprost brudem zarasta,
Ustanawia nowy zakład:
„Oczyszczenia miasta“...

Lecz w kierunku tym nas spotkał
Zawod wprost sromotny,
Chociaż objął naczelnictwo
„Dzielny“ nasz Nowotny.

Pan Nowotny wie bez kwestyi
(To jego praktyka),
Jak się spuszcza w prześcieradło,
Albo jak się sika!

Jak *ex propria diligentia*
„Poprawiać“... wybory,
O tem wszyscy Krakowianie
Wiedzą do tej pory!

Ale trudno znów wymagać
Od strażaka przecie,
By nos wtykał w każdą dziurę
I wymiatał śmiecie...

Pan Nowotny ręce złożył
W zupełnym spokoju,
Kraków zaś się topi w błocie
I we własnym gnoju!

Trudno panie naczelniku,
Poświęć się dla sprawy,
Chwyć za miotłę i łopatę
I zakasz rękawy.

I na względzie czystość miasta
Miej pan w pierwszej linii —
Oczyść miasto, a sam siebie
Oczyścisz w opinii!...

Bocian.



W BARANEUM.

Prelegent: ...Kończę swoje uwagi o Arystofanesie, zachęcając panie, abyście poszły na przedstawienie *Chmur*.

Usłyszycie niesłychaną elegancyę słowa, zobaczycie, jak ten genialny poeta umie naśladować różne dźwięki w naturze i u istot żyjących... Zwracam naprzykład uwagę na rozmowę Sokratesa z Strepsyadesem.

Oto ustęp najsilniejszy:

STREPSYADES.

...Skądże ten huk i łomot, co sprawiają chmury?

SOKRATES.

Zaraz ci wytłumaczę — nadstaw uszu dziury.
W dnie Penatenajow gdy żuru do brzucha
Nalejesz — czy nie czujesz, że się w nim coś [rucha?

STREPSYADES.

Na Apolla, że czuję. Polewka w nim burczy,
Coś się ciągle przewraca, rozszerza i kurczy.
Z początku *psyt*, *psyt*—głośniej *brrum brrum* potem
Wreszcie wiatr wylatuje z przeraźliwym grzmo- [tem..
Słychać *pryt*, *pryt* potężne, wkońcu *bzdy*, *bzdy* cicho.

SOKRATES.

Więc jeśli takie grzmoty dają brzuchy liche
Jakże muszą brzmieć, huczeć, gdy się zetkną [chmury...

Pozwalam sobie również zwrócić uwagę pań na wspaniały opis, jak pluskwy wpadają na Strepsyadesa. Oto co mówi:

Biada już ginę, te psiajuchy
Pełzną ku mnie z pod poduchy
Ogryzają z żeber ciało
Wypiją mi duszę całą...

Tu muszę jeden wiersz opuścić, ale go panie znajdziecie w przekładach Butrymowicza i Ciglewicza. Dość, że nieszczęsny Strepsyades w końcu krzyczy:

Ćma ta zewsząd się wydziera
I w biedny tyłek się wżera.

To genialne odczucie mąk ludzkich nie znalazło dotychczas w poezyi silniejszego wyrazu... Polecam paniom jeszcze ustęp o daktylu.

Pomięszane ogłoszenia.

Rodowite Niemki

zawierają według analizy c. k. Szkoły politechnicznej we Lwowie 5.914 kaloryi — i mogą być w mniejszych ilościach dostarczane dla opału domowego z dowozem i zniesieniem do piwnicy.

Węgle z kopalni Bory

udzielają lekcyi języka niemieckiego. Zgłoszenia pod literami W. B.

POWSTANIE W PORTUGALII.

Pan Antoni swojej żonie
O prześlicznej talii,
Doniósł, że będzie powstanie
Pewno w Portugalii.

Żonka na to: „Nie, nie wierzę —
Próżno plotki kujesz,
Od miesiąca już to słyszę...
Tylko obiecujesz!...“

Więc wyjmuje mąż gazetę
W dowód, że nie zwodzi.
— E! to tamta Portugalia —
Co mnie to obchodzi?...

BIEDNAŻ DOLA URZĘDNIKA!

Cna resursa urzędnicza
Najwięcej w Krakowie fika;
Ciągle tańczy, ciągle hula...
— Biednaż dolo urzędnika!

Kędy spojrzysz u Hawełki
Urzędnik bombeczkę łyka —
Jedną, drugą, trzecią, czwartą...
— Biednaż dolo urzędnika!

Patrz, ferbelek dzielnie idzie...
Kto to siedzi u stolika?
Różnej rangi urzędnicy...
— Biednaż dolo urzędnika!

Sprawozdanie z wiecu przeciw otwieraniu szynków w niedzielę.

W sali radnej, mogącej pomieścić osób 400, siadło i stanęło 100 burżujów i burżujek i koło 1000 towarzyszek i towarzyszów. Ścisk, tumult, temperatura 20° Reaumura.

Zaczyna mówić p. Daszyńska. Dowodzi, że od wódki rozum krótki, że walka przeciw pijaństwu, to sprawa międzynarodowa (huczne brawa). Mówi o Templaryuszach, (hańba)...

W sali krzyki. Alkoholicy chcą wywalić drzwi do sali. Prezes Bartoszewicz dzwoni, a wreszcie woła: Psiokrew, jakem Wicek Socyalik, do bani z takiem zbiegowiskiem... — robi perskie oko i ulatnia się.

Drzwi wywalone. Powstaje nieporozumienie między towarzyszami. Słychać głosy: odknaj chłopie! suń się z gipsem! Wchodzi na katedrę drugi prezes Caro.

Pan Szymanowski oblicza, ile wódki wypito od stworzenia świata. Kiedy już doszedł do XIX wieku, cała sala wrzeszczy: kończyć! kończyć! Pan Caro prosi swych dawnych i nowych współwyznawców o spokój; obiecuje zwołać drugi taki sam wiec do ujeżdżalni, gdzie będzie lepsza zabawa (huczne oklaski). Towarzysze dla uprzyjemnienia wieczoru zaczynają gwizdać. Jakaś towarzyszka odpycha towarzysza i krzyczy na cały głos: szwinia! Temperatura dochodzi do 25° Reaumura. Pan Szymanowski mówi: zaraz skończę (huczne brawo).

Na katedrę wchodzi prezes Bobrowski. Czytają telegram od Konopnickiej (głosy: co to za brzana?) Gada p. Kulczycki, Massalski, ks. Caputa... Wszystkim przerywa p. Haecker i sam sobie przerywa. Rżnie księży, szlachtę, szlachcianki, beszta Petelenza (głosy: na szubienicę!) prezydyum miasta itd. Pyta się: czemu tu nie przyszedł Leo? a gdzie jest Szarski (głosy: w swoim szynku!) Temperatura dochodzi do 30° Reaumura.

Po sali rozchodzi się nieprzyjemny zapach — towarzysze otwierają okna. Towarzyszki krzyczą, że nie wytrzymają takiego gniecenia. Bobrowski prosi o spokój (głosy: cha! perskie oko!) Chce mówić ks. Mytkowicz, ale mu Haecker nie pozwala. Towarzysze krzyczą: precz z popem! precz z postępem! Bobrowski wali pięściami — i wreszcie „daje dymę“.

Prezes Caro dziękuje za poważny przebieg obrad. Uczestnicy rozchodzą się do Barbera, Fani Rose, do „piwnicy“ Szarskiego, Rosenstocka, Tillesa, Lamensdorfa itd.

* Z sali sądowej.

Sędzia: Więc oskarżony przyznaje się, że pobił swoją teściową? Tak, jak akt oskarżenia zajście przedstawia?

Oskarżony: Tak jest, panie sędzio!

Sędzia (do obrońcy): W takim razie możeby pan mecenas dla skrócenia rozprawy zrzekł się przesłuchania teściowej?

Obrońca: Tak... panie radco... racya... ale... w każdym razie... możeby pan sędzia zechciał przynajmniej ją oglądnąć... ze względu na okoliczności łagodzące...

PIĄTY AKT.

Kiedy jeszcze w mojej Mańce
Zakochany byłem seryo,
Bardzo często z nią chodziłem
Do teatru — na galeryą.

Raz prosiła mnie kochanka
Naiwnemi bardzo słowy,
Aby wziąć ją, kiedy będą
Grać „kawałek romansowy“.

Uczyniłem zadość prośbie
I zabrałem przyjaciółkę
Na dramidło w pięciu aktach
Oczywiście — „na jaskółkę“.

Treść tej sztuki była nader
Poetycznie wzruszająca,
Aż na Mańkę poty biły
Ze wzruszenia, czy gorąca.

W pierwszym akcie — oczywiście
Kochankowie się poznali,
W drugim akcie — się kochają,
W trzecim idą — jeszcze dalej!

Lecz w antrakcie do piątego
Już mi przyszła myśl o spaniu,
A więc proponuję lubej:
— Chodź dziś do mnie moja Maniu!

— Zgoda! — rzekła mi cichutko
I spojrzała w oczy czule,
Poszliśmy, a ja przez drogę
W mem objęciu dłoń jej tulę.

I widziały szczęście nasze
Mej izdebki puste kąty,
Tam we dwójkę odgraliśmy
Brakujący ów — „akt piąty“...

Chat-Noir.

Przy oświadczynach.

— Droga panno Ido, czy pani nie masz uprzedzeń do starszych mężczyzn?

— Ależ nie, przecież wiem, że nam nic zrobić nie możecie...

W podróży poślubnej.

— Wiesz co żoneczko, możebyśmy zatrzymali się dłużej w Krynicy, to dla kobiet bardzo dobre kąpiele?

— Ej, mężusiu, możebyśmy lepiej tam pojechali, gdzie dla mężczyzn są dobre kąpiele?

Na Małym Rynku.

— Cóż to pani Janowo tako zmartwiono?

— A bo dopiro trzeci rok żyję z chłopem moim, a już mi cztery zęby wybił!

— To nie dobrze. Mój lepiej zrobił, bo mi zaroz w pirwszym roku wszystkie zęby powybijoł i teroz mom spokój!

POSŁOWI SIKORSKIEMU.

Chciał cię Leo zrobić szefem,
Luegera prosił o to,
Sam po tobie chciał być posłem —
Lecz wykryło się to błoto.

Diamand wykrył ten „interes“
Rozpowiedział przed hołotą...
I tak poisz, mości pośle,
Koło polskie wciąż zgryzotą.

Radzim, panie Tadeuszu,
Nie handlować swoją cnotą.
Po co ludzie mają mówić,
Żeś jest.. niepachnące złoto.

Wymagający.

— Chciałbym panią posiąść sam dla siebie, droga panno Ireno, chciałbym pojąć panią za żonę...

— O, pan jesteś zbyt wiele wymagającym, panie Alfredzie, wypowiadasz pan na raz aż dwa życzenia!

Grzech.

Simon Dattelsaft, znaczniejszy kupiec w jednem z naszych miasteczek, Barnowie, złożył znaczny datek na dobroczynne cele. Ucieszony tem rabin, mówi:

— Simon, popełniłeś bardzo dobry uczynek, będzie ci za niego jeden grzech odpuszczonym!

Zadowolony bardzo z jednego odpuszczonego grzechu, Simon przypomina sobie, że w jednym z oddalonych domów widział bardzo milutką żydóweczkę. Udaje się więc tamże, wchodzi do jej domu i w toku rozmowy pozwala sobie na niejakie serdeczności. Wreszcie, gdy już ma odchodzić, składa na jej czole ojcowski pocałunek i mówi:

— Wprawdzie nie wolno całować obcej kobiety, lecz widzisz, dziś został mi jeden grzech odpuszczonym!

— Co, grzech? — woła kobietka — co tobie się zdaje, to nie jest grzech, to jest dobry uczynek. Trzy lata już mija, jak mnie mój mąż opuścił i dziś pierwszy raz od tego czasu usłyszałam przyjacielskie słowo!

— Aj, co ja mam za pech! — woła Simon — mogę popełnić dziś jeden grzech — a ja znów zrobiłem dobry uczynek!

* I tak źle i tak nie dobrze!

W pewnem małem miasteczku istnieje jeszcze sławetny zwyczaj, że stróż nocny wytrębuje godziny w nocy. Od kilku jednak dni zauważył pan burmistrz, że stary stróż nocny zaniedbuje się w swych obowiązkach i godzin nie wytrębuje. Woła go tedy do siebie i pyta o przyczynę.

— Prose pana burmisca — mówi stróż — zębiska mi na starość powylatywały, to tez nijak trombić nie mogem!

— Jest na to rada! — rzecze burmistrz. — Pójdziesz do dentysty i na koszt miasta dasz sobie wstawić sztuczne zęby!

Stróż się pokłonił i udał się do dentysty. Za parę dni sztuczne zęby były już gotowe, gmina zapłaciła słony rachunek, ale stróż nocny jakoś dalej jeszcze w nocy nie trąbił. Rozgniewany burmistrz woła go do siebie.

— Dlaczego w nocy nie trąbisz? — pyta go ostro. — Przecież już masz zęby!

— Mom, prose łaski pana burmisca — mówi stróż nocny, skrobiąc się po głowie w zakłopotaniu — ale trombić dalej ni moge, bo dentysta *kazoł mi na noc wkładać zemby do ślklanki z wodą.*

WRÓG DZIECI.

Mężatka w średnim wieku
Koniecznie chce rozwodu,
Urzędnik stanu pyta:
— Z jakiego to powodu?

A nieszczęśliwej pani
Łza żalu w oku świeci —
— Ach, pomyśl panie sędzio,
Mój mąż nie cierpi dzieci!...

A sędzia odpowiada:
— To dziwne pani żale!
Bo państwo, jak wiem o tem,
Nie macie dzieci wcale!

— Więc — rzeknie mu powódka —
Więc proszę uniżenie,
To właśnie przecież stwierdza
Niniejsze oskarżenie!...

Remember.

Z ZA KULIS MAŁŻEŃSKICH.

Dwie przyjaciółki z sobą
Szeptają poufale,
Wzajemnie wynurzają
Strapienia swe i żale.

Aż jedna drugą pyta,
Czy z męża jest kontenta,
A zapytana wzdycha
I spuszcza w dół oczęta...

— Mój mąż? — jak tu powiedzieć?
Zaczyna temi słowy —
Mąż nie domaga trochę,
Niestety! jest... piersiowy!

— Ach, jeszcze przed pół rokiem
Wiem o tem, mam dowody!
Na trzecie piętro wbiegał,
Lecz dziś — go męczą schody!

I dziś, chcąc być na pierwszem,
Ach, pomyśl, co za męka!
Używać musi windy
I jeszcze biedak stęka...

Amaris.

† Wet za wet.

Na wieczorku tańcującym przystąpił pan Pechowski pani Klaudyi ogon od sukni. Rozgniewana tem pani Klaudya odwraca się do pana Pechowskiego i woła z gniewem:
— Wół!
— Przepraszam — rzecze pan Pechowski — ale ja nie winien, że krowa ma tak długi ogon.

* Przed ołtarzem.

Rabin: Panie Kohn! Więc pan chcesz tę oto przy panu stojącą niewiastę wziąć za żonę?
Kohn: Wie heisst chce? Co tu sze jest tyle pitacz? Jak Kohn mówi, że bierze coszik, to un bierze!

† Nasze dzieci.

Matka: Jadziu, przeproś tatę!
Jadzia: Nie psieplosę!
Ośmioletni Kazio: Przeproś Jadziu, przeproś! Mądry głupszemu powinien ustąpić.

* W szpitalu wojskowym.

Pan regimentsarzt „inspiciruje“ w szpitalu komorę, w której spoczywają zmarli aż do czasu pogrzebu. Chwilowo leżą tam zwłoki zmarłego majora. Pan regimentsarzt egzaminuje saniteta, pilnującego zwłok, na temat jego obowiązków, mianowicie czy wie, do czego służy dzwonek alarmowy, który się zmarłemu wkłada do ręki.
— Melduję posłusznie, że dzwonek ten jest na to, aby zaalarmować straż na wypadek pozornej śmierci! — mówi sanitet.
— Dobrze! — rzecze doktór. — Cobyś w takim wypadku zrobił, gdyby zadzwoniło?
— Melduję posłusznie — rzecze sanitet — cobym poszedł do trupa i powiedział: Panie major! Sanitet Czopek melduje się posłusznie jako *Leichenwache!*

* Sposób polecenia godny.

A. Proszę wybaczyć moją niedyskrecyę, ale wygląda pan dzisiaj, jak gdyby pan był w bardzo opłakanych stosunkach finansowych!
B. (oburzony): Ależ nie! Bynajmniej!
A. W takim razie pożycz mi pan piątkę!

* Facecye autentyczne.

Pewien młody adjunkt sądowy z prowincyi odwiedza swego krewnego radcę sądowego w mieście obwodowem i prosi go, aby mu pokazał nowy gmach sądowy. Pan radca prowadzi swego krewniaka do sali posiedzeń przysięgłych, gdzie na głównej ścianie umieszczone było allegoryczne malowidło, przedstawiające boginię Temidę z przepaską na oczach i wagą w ręku w otoczeniu licznych postaci niewieścich. Pan radca tłómaczy adjunktowi znaczenie owych idealnych postaci.
— Ta postać — mówi radca — wyobraża prawdę, tamta na lewo miłosierdzie, ta na prawo umiarkowanie...
— A gdzie jest — przerywa adjunkt — postać wyobrażająca *Protekcyę?*



ZNA GO!

Takie jest już prawo w życiu,
A tosamo i w miłości,
Że ten, który nie posiada,
To rywalem swym zazdrości.

Tak podobnie zazdrościła
Koleżance swej kokieta,
Że gdy ona bez kochanka,
Tamta druga ma faceta.

Więc raz pyta przyjaciółkę:
— Kto ten brunet z dużym wąsem?
Czy on ciebie utrzymuje,
Czy też tylko jest alfonsem?

Na to pierwsza odpowiada:
— Nie wiem, jakie jego plany,
Mój kochanek jest w tym względzie
Jeszcze — niezdecydowany.

Czem w przyszłości będzie dla mnie
Nie wiem, wyznam ci ze wstydem,
Lecz skonstatowałam jedno
Bez wątpienia: że jest żydem!...

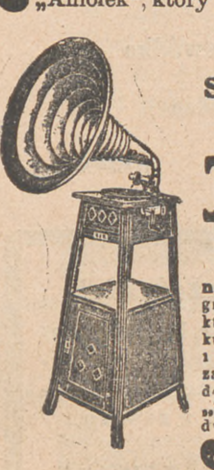
Chat-Noir.

* Z „hofu“ koszarowego.

Kapitan pewnego pułku piechoty poucza podczas tak zwanego „rekrutenabrichtungu“ swego feldwebla, że nie wolno z rekrutami marnować czasu, że przeciwnie należy każdą chwilkę wyzyskać, aby rekrutów coś nauczyć. Pan feldwebel wziął sobie wskazówkę swego kapitana do serca. W najbliższą niedzielę prowadzi feldwebel swych rekrutów do kościoła. Gdy zajęli miejsca w ławkach, rzecze pan feldwebel do swych podwładnych:
— Also chłopcy, żebyście mi w kościele czasu nie tracili, to niech każdy stara się oszacować „dystans“ z ławki do ołtarza i z ławki w tył do drzwi!...

* Jedyna wada.

Löwi: Taki król to to jest bardzo przyjemny posady! Un może panowacz, rozkazywacz, dekorowacz...
Kohn: Co jego z tegi przyńdzie, jak un nie jest żydkiem?...



Wydawca i za redakcyę odpowiedzialny: Marek Szlefryg. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Tą właściwość znakomitą
W całym świecie ma karnawał
Że możemy jedni drugich
Dla rozrywki brać na kawał.

Lola wie, że także ona
Ma jak inni ten przywilej,
Więc na klowna zalecanki
Spozierała coraz milej.

Poszła z nim do seperatki,
Gdzie szampana pili dużo,
Lola czuje zawrót w główce,
Jemu nogi też nie służą.

I tak coś ją zamroczyło
Co? to trudne do pojęcia,
Że wbrew swym postanowieniom
Sama padła mu w objęcia.

Lecz co za rozczarowanie!
Choć się tęgim chłopem zdawał
Okazał się — niedołęgą
I dziewczynie zrobił kawał!...